

MAGAZYN KONFEKCJI DAMSKIEJ

Leona Grabowskiego

W Krakowie, Plac Maryacki L. 9
róg Rynku głównego

połosa bogaty wybór okryć damskich i kostyumów bluzek
strajnych i angielskich, łoa strusich i rękawiczek.

Sprzedaż materiałów na metry.

WŁASNA PRACOWNIA.

JACQUES FUTRELLE.

Zadziwiająca kobieta.

Tłum. z angielskiego.

4

Rozmawiający patrzyli sobie w oczy, nie zdradzając, że słyszeli szmer. Po chwili Miss Thorne usiadła.

— Oryginalna sytuacja, nieprawdaż Mr. Grimm? — zapytała wymijająco. — Pan z tajnej policyi Stanów Zjednoczonych oskarża mnie, tajną agentkę włoskiego rządu, o popełnienie zbrodni i oskarża pan nie bez podstawy.

— Gdzie jest rewolwer? — upierał się Grimm.

— Gdyby to był kto inny, nie pan, nie pozwoliłabym sobie być tak otwartą, a...

— Gdyby kto inny był na pani miejscu, aresztowałbym go w chwili, gdy tu wszedłem.

— Rozumiem — odparła uprzejmie, uśmiechając się. — Ponieważ pan jesteś Mr. Grimm z tajnej policyi, muszę panu mówić prawdę. A więc podniosłam rewolwer, gdyż wiedziałam, kto z niego strzelił. Lecz proszę mi wierzyć, że osoba ta działała poza moją wiedzę i zgodą.

Mr. Grimm skinął głową na znak, że wierzy.

— Rewolwer jest ukryty i nie otrzyma go pan. Według tutejszych praw jestem uważana za współniczkę, nie zmienia to jednak mego postanowienia, aby milczeć w dalszym ciągu. Jeżeli zaaresztują mnie, nic na to nie poradzę.

Zaczęła studiować twarz Mr. Grimma z pewną nadzieją w oczach.

— Czy pan mnie aresztuje?

— Gdzie są papiery, zabrane Senorowi Alvarezowi natychmiast po wystrzale? — zapytał Grimm.

— Nie wiem — odparła otwarcie.

— O ile rozumiem, to motywem zbrodni była chęć posiadania tych papierów... Czy to było potrzebne dla pani rządu?

— Człowiek, który strzelił, zabrał te papiery. A teraz zapytuję powtórnie, czy jestem aresztowana?

— A jaki był cel — jeśli mogę zapytać — telegrafowania wachlarzem w balowej sali?

— Czy pan to przeczytał? — zapytała drwiąco. — Pan przeczytał?

— A człowiek, dla którego przeznaczona była depesza, może to on strzelił?

— Może... — zadrwiła.

Przez długą chwilę Mr. Grimm stał przed nią i patrzył, patrzył, patrzył...

Miss Thorne również wstała i wytrzymała jego wzrok spokojnie.

— Czy pan mnie aresztuje? — zapytała znowu.

— Dlaczego pani mnie zmusza do tego?

— To już moja rzecz.

Mr. Grimm położył na jej ramieniu rękę, która nigdy jeszcze nie drgnęła. Chwilę jeszcze przypatrywał się jej, w końcu rzekł:

— Jest pani moim więźniem za usiłowanie morderstwa.

Portyery za plecami Mr. Grimma rozsunęły się z hałasem, nie odwrócił się jednak i stał wciąż nieruchomo z ręką na ramieniu Miss Thorne.

— Przed chwilą pytał pan o rewolwer — odezwał się męski głos — oto jest!

Mr. Grimm odwrócił się i ujrzał młodego człowieka o arystokratycznych rysach twarzy i włoskim typie. Mężczyzna ten trzymał w wyciągniętej ręce rewolwer.

— Mój Boże! — wypadło z ust Miss Thorne. — Proszę tego nie robić!

— Tak, rzeczywiście pytałem o rewolwer. Czy to jest ten?

I podnosząc jakby nieumyślnie rękę, chwycił

silnie lufę rewolweru. Miss Thorne uczyniła za jego plecami ruch i nowoprzybyły wypuścił broń.

— Proszę pana puścić Miss Thorne — nalegał ten uprzejmie. — To ja strzeliłem do Senora Alvarez. Jestem także tajnym agentem włoskiego rządu i potrafię sam się obronić. Miss Thorne powiedziała panu prawdę — nic ona nie ma wspólnego z tą sprawą. Podniosła broń i uciekła, żeby mnie ocalić. Oto są papiery, które wziąłem od rannego.

Mówiąc to, podał zapieczętowaną kopertę.

— Przeczytałem to — dodał — i nie znalazłem tego, czego szukałem. Może pan je zwrócić Senor Alvarezowi i założyć moje ubolewanie.

Ręka Mr. Grimma opadła z ramienia Miss Thorne. Począł przyglądać się mężczyźnie z zainteresowaniem i pewnego rodzaju podziwem.

— Pańskie nazwisko? — zapytał w końcu.

— Pietro Petrozinni — była odpowiedź. — Jak powiedziałem — przyjmuję na siebie całą odpowiedzialność.

W parę minut później Mr. Grimm i jego więźnię wyszli z ambasady i szli przez ulicę obok siebie, grzecznie rozmawiając.

W pół godziny zaś później Senor Alvarez stwierdził, iż Pietro Petrozinni był tym, który doń strzelał, a pokojówka poznała w nim człowieka, który jej zamknął drzwi przed nosem.

ROZDZIAŁ VII.

Sygnal.

— A pierwotne pytanie pozostaje wciąż bez odpowiedzi — rzekł Mr. Campbell.

— Pierwotne pytanie? — powtórzył Mr. Grimm.

— Jeżeli umowa narodów romańskich ma być podpisana w Stanach Zjednoczonych...

— Nie, nie będzie podpisana w Stanach Zjednoczonych — przerwał mu Mr. Grimm.

Po chwili milczenia zapytał:

— Czy mamy jakie informacje o Miss Thorne — mam na myśli raporty naszych zagranicznych agentów?

Mr. Campbell potrząsnął przecząco głową.

— W każdym razie, ona swoimi postępkami lub słowami naprowadzi nas na ślad księcia — ciągnął Mr. Grimm. — Wiemy, że jest tajnym agentem, oczekiwałem zaprzeczenia z jej strony, lecz była zupełnie szczerą. Nie miałem zamiaru jednak aresztować jej. Wiedziałem, że ktoś znajduje się w sąsiednim pokoju, gdyż usłyszałem lekki szelest i poznałem po jej zachowaniu, że też wie o tem.

Począł mówić głośnie, żeby ją usłyszano. Od tej chwili postępowałem w taki sposób, żeby zmusić tę ukrytą w sąsiednim pokoju osobę do ukazania się.

Sześć skinął głową potakująco. Po chwilowej przerwie Mr. Grimm ciągnął dalej:

— Wówczas powstało we mnie podejrzenie, iż ów ukrywający się jest tym, który strzelił do Senora Alvarez, a otwarcie mówiąc, przypuszczałem w nim przez chwilę samego księcia.

Poczem, zmieniając nagle ton, rzekł:

— A teraz Miss Thorne może robić, co się jej podoba, trzeba jej zostawić zupełną swobodę. Jeżeli dwunastu naszych agentów napróżno przeszedłoby cały Waszyngton i nie znalazło księcia — to ona na pewno pomoże nam wpaść na jego ślady.

To mi przypomina, że będę potrzebował Blair'a, Hastings'a i Johnson'a, proszę im polecić ciągnąć do zóru nad Miss Thorne, wiadomości proszę kazać przynosić sobie, a ja będę się dowiadywał o nich przez telefon.

— Dobrze, a cóż zawierała zapieczętowana koperta, zabrana Senor Alvarezowi? — zapytał ciekawie Mr. Campbell.

— Dotyczyło to spraw kolejowych. Zapieczętowałem kopertę i zwróciłem ją rannemu. Signor Pe-

trozinni spodziewał się zupełnie czego innego, sam to przyznał — odparł Mr. Grimm, wstając.

Przez chwilę ci dwaj ludzie patrzyli sobie w oczy w zamyśleniu, poczem Mr. Grimm udał się do swego gabinetu i tam, założywszy nogi na biurku, rozmyślał z godziną o światowej wojnie, do której miał nie dopuścić, o jasnych, szaro-niebieskich oczach, o Jego Wysokości księciu Abruzzów, o zagadkowym uśmiechu i ponsowych ustach. W tym samym czasie Miss Thorne, zawołowana, wyszła z wenezyjskiej ambasady i nic nie mówiąc, wsiadła na rogu ulicy do oczekującego na nią samochodu. Automobil ruszył i błędził przez jakiś czas bez celu po ulicach, wreszcie Miss Thorne pochyliła się, doknęła ramiona szofera i rzekła:

— Teraz!

Automobil wjechał w dzielnicę, zabudowaną wspinałkami willami, dotarł do rzeki, jakiś czas sunął jej brzegiem, poczem przejechał most i zagłębił się w ulicę miasteczka Aleksandryi.

Nie zwalniając, przeleciał pędem przez ciemne uliczki, minął rozwalone chaty murzynów i po półgodzinnej jeszcze jeździe zatrzymał się przed opuszczonym, cichym, ceglany domem.

— To jest Nr. 971 — powiedział szofer.

Miss Thorne wysiadła z samochodu, otworzyła kluczem drzwi i weszła do domu. Po dziesięciu minutach wyszła, poprawiając woal i wsiadła do samochodu, nic nie mówiąc.

Automobil wyjechał w pola i pędził dawną drogą Baltimorską. Ujechawszy tak cztery lub pięć mil, zatrzymał się przed opuszczoną fermą. Pozornie wyglądała ona na niezamieszkałą; okiennice, z których deszcze splukwały farbę, były pozamykane, a róg starej werandy był zrujnowany. Wąska ścieżka, usiana igłami sosny, prowadziła do drzwi. Z tyłu domu, z dachu starej stodoły wznosił się ponad wierchołki pachnących sosen wysoki pręt, opatrzony u szczytu przykryciem, podobnym do filizanki przewróconej do góry dnem.

Miss Thorne obeszła naokoło dom i weszła do stodoły. Mały szczupły człowieczek o niedającym się określić wieku, wyszedł na jej spotkanie, wycierając ręce jakimś gałganem, i ucałował ją. Twarz miał bladą, jak człowiek, który rzadko bywa na świeżem powietrzu, oczy głęboko osadzone błyszczały gorączkowym ogniem, wazkie wargi zaciśnięte były z wyrazem zaciętości. Na środku stodoły znajdowała się długa szeroka ława, zastawiona najrozmaitszymi rodzajami narzędziami: fantastycznie wyglądające chemiczne aparaty, dwie czy trzy baterie elektryczne dziwnej wielkości i na jednym z końców ławy dwadzieścia lub więcej kul metalowych, nieco większych, niż ciężar fantowy.

— Czy próba już przygotowana, Rózo? — zapytał mały człowieczek po włosku.

— Termin nie jest jeszcze oznaczony — odparła w tym samym języku. — Myślę, że to będzie w przeciągu najbliższych dwu tygodni. A wtedy...

— Sława i bogactwo dla nas obojga — przerwał jej z żywym entuzjazmem. — Ach! Rózo, pracowałem i czekałem na to długo, aż w końcu ma to nastąpić, a razem z tem przewaga naszego narodu nad innymi! Ale jak się dowiem o terminie? Nie byłoby dobrze pisać do mnie o tem...

Tajemnicza kobieta gładziła pieśczołtliwie jego wąską nerwową rękę i wielką czułość błyszczała w jej wielkich szaro-niebieskich oczach.

— O ósmej wieczorem danego dnia — tłumaczyła — na wieży Kapitolu w Waszyngtonie ukaże się pojedyncze światło. To będzie umówionym sygnałem. Będzie on widocznym daleko i ujrzysz go z okna swojej sypialni.

— Dobrze! Dobrze! — wykrzyknął z błyskiem w oczach.

— Jeżeli będzie mgła, to próba naturalnie nie może się odbyć.